Świadectwo – Adoremus

II Sympozjum o adoracji Kraków-Łagiewniki, 1 marca 2014

Grażyna Bakunowicz

Jestem 31-letnią żoną i mamą dwóch córeczek. Dziś starsza obchodzi 4 urodziny. Młodsza ma pół roczku. Największe marzenie mojego życia, spełniło się już 9 lat temu. A był to… ślub z mężczyzną mojego życia. Jest to takie szczególne marzenie, które ziściło się konkretnie tamtego ciepłego wrześniowego dnia, ale spełnia się na bieżąco codziennie coraz mocniej i obficiej. Rzeczywiście szczęśliwe małżeństwo to jest jakiś przedsionek nieba na ziemi, jak powiedział Erazm z Rotterdamu. Od siebie dodam, że jeśli wytrwamy oboje do końca coraz bardziej się kochając – to rzeczywiście będziemy święci! Nasze małżeństwo zawarliśmy oboje na gruncie wiary, poznaliśmy się zresztą oboje w kościele, w naszej parafii. Jednym z owoców było 8-letnie kierownictwo duchowe, o które poprosiliśmy naszego znajomego księdza saletyna, który spowiadał nas przed ślubem.

I to on właśnie dał pierwszy impuls, który skierował moje kroki ku adoracji, choć wtedy tego jeszcze nie wiedziałam. Pewnego dnia powiedział nam, że może powinniśmy też zacząć formować się osobno. Rzeczywiście z mężem udzielamy się w Duszpasterstwie Rodzin: prowadzimy weekendowe kursy przedmałżeńskie oraz poradnię rodzinną w parafii. To wymaga od nas ciągłej formacji, którą w zasadzie odbywamy razem. Jednak w moim osobistym życiu religijnym zaczęły się po urodzeniu mojej pierwszej córki pojawiać nowe pytania. Rodzicielstwo to kolejny ogromny dar od Pana Boga, którego bardzo mocno doświadczam – ogromne przeżycie i błogosławieństwo. Macierzyństwo wydobyło mnie z dużej ciasnoty umysłowej, poszerzyło horyzonty i wprowadziło na głębokie wody życia. Śmieję się na naszych kursach, że w dzisiejszych czasach ludzie organizują wyprawy na krańce ziemi, zdobywają ośmiotysięczniki, a wystarczy urodzić i wychowywać własne dziecko, aby poczuć własne granice kilka razy dziennie.

Wracając do wiary: rozmowa z dawną przyjaciółką z oazy, a także prowadzenie kursu dla narzeczonych pomogły mi wtedy dostrzec, że moja wiara jest dla mnie czymś nie do końca zrozumiałym, pewną fasadą. Myśląc o tym, jak co roku udałam się na adorację do Grobu Pańskiego w Wielki Piątek. Jednym z największych doświadczeń bliskości Boga jest dla mnie ta modlitwa przed Najświętszym Sakramentem właśnie wtedy. Nie da się wtedy przejść obojętnie wobec wydarzeń paschalnych i patrzeć spokojnie na Hostię otuloną welonem… Wtedy pierwszy raz, jeszcze nieświadomie dotarło do mnie, że serce rzeczywiście we mnie pała podczas adoracji (Łk 24, 32).

Momentem kluczowym były moje urodziny, które 2 lata temu przypadały w Święto Miłosierdzia Bożego. Z całą rodziną wybraliśmy się na Mszę dziecięcą do Centrum Jana Pawła II. Tam w ręce wpadła mi ulotka, na której były informacje m.in. o ruchu Adoremus. Uznałam, że to może być wskazówka i prezent od Pana Boga i postanowiłam odwiedzić stronę internetową. Ogromne wrażenie zrobił na mnie profesjonalizm strony Adoremus. Ilość treści, precyzyjny sposób jej przedstawienia, jasne kryteria i zasady uczestnictwa w ruchu opisane tam zauroczyły mnie. Zawodowo pracuję w dużej firmie: jestem asystentką dyrektora generalnego i taka fachowość zrobiła na mnie duże wrażenie. Odbyłam nowennę przygotowującą do wstąpienia do ruchu, przekonałam się, że to dla mnie i postanowiłam wypłynąć na tę głębię adoracji.

1 października 2012, w święto mojej patronki Małej Tereski, podczas rekolekcji o aniołach na Skałce przystąpiłam przed Panem Bogiem do ruchu Adoremus. Od tej pory moje życie nabrało tempa, wiara stała się relacją z żywym Bogiem, a przebywanie przed Najświętszym Sakramentem prawdziwym balsamem i terapią w moim życiu. Nie jestem w stanie nawet wyliczyć ilości spraw, które adoracja zmieniła w moim życiu. Mogę natomiast powiedzieć, że jego jakość uległa ogromnemu pogłębieniu! Spotkania z Panem Jezusem są dla mnie zawsze odpoczynkiem i ratunkiem, często zrównoważeniem pędu współczesnego życia, czasem wyzwaniem, nigdy obowiązkiem. Nieraz zdarza się, że rzeczywiście w ostatnim możliwym dniu odbywam adorację, nigdy jednak nie traktuję jej jak pańszczyzny. Aby być członkiem ruchu Adoremus należy zobowiązać się przynajmniej do 15 minut adoracji tygodniowo oraz do troszczenia się o rozwój swojej modlitwy. Odnośnie tej drugiej „nogi” uczestnictwa w ruchu zaraz na początku postanowiłam, że w moim przypadku musi to być coś naprawdę konkretnego, żeby to miało sens. Postanowiłam czytać co tydzień „Gościa Niedzielnego”. Rzeczywiście od tej pory ten świetny tygodnik zagościł w naszym domu, jest wręcz pochłaniany przeze mnie i męża. Co ciekawe niejednokrotnie tzw. cover story czyli temat z okładki jest odpowiedzią czy wskazówką wprost na moje aktualne życiowe sprawy. Cóż, tak właśnie działa Pan Bóg, jeśli wybrał sobie coś lub kogoś za swoje narzędzie…

Kolejna, ostatnia na razie, odsłona to moja współpraca z opiekunem ruchu ks. Stanisławem Szczepańcem przy Modlitewniku Grup Adoracyjnych. Spotkaliśmy się na rekolekcjach dla rodzin, wymieniliśmy mailami i równo 5 tygodni po urodzeniu mojej młodszej córeczki ks. Stanisław odezwał się z pytaniem czy nie boję się pisać. A ponieważ nie tylko nie boję się, lecz bardzo lubię zaangażowałam się w powstanie tej książeczki jako mojej formy dziękczynienia za Adoremus i dar adoracji w moim życiu. I tak wspólnymi siłami stworzyliśmy nowennę dla grup adoracyjnych. Po głowie krążyła mi jednak zuchwała myśl. Chciałam, aby nowenna nie pozostała tylko na piśmie, lecz niejako ożyła w prawdziwej rzeczywistości, w „realu”. Jednym z tematów okładkowych Gościa był olbrzym ewangelizacyjny tkwiący w polskich parafiach. Mam duże ambicje i dobre kontakty w swojej parafii i chciałam sprawdzić istnienie i siłę tego olbrzyma. Z tego zrodziła się inicjatywa 9 spotkań opartych o treści nowenny, które są przygotowaniem do kanonizacji Jana Pawła II. Ogłosiliśmy adoracje w piątkowe wieczory w parafii, rozpoczęliśmy i… Pan Bóg znów wezwał tych, których sam chciał przed swoje Oblicze.

Jeśli mogę jednym zdaniem, na koniec w jakikolwiek sposób „zareklamować” adorację to powiem, że:

**Przyjdź na kilka adoracji w ciszy, wypłyń na tę głębię, a Twoje życie… już nigdy nie będzie takie samo!**